

K. CZEREMOSZ.

# KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ.

Od czasu tych odwiedzin znikł spokój i zadowolenie Celiny. Myśl jej uparcie wracała do tragicznej katastrofy i do sprawcy, którego, jak się jej zdawało, poznała. I on miałby ujść bezkarnie, otrzymać upragniony majątek, a z nim razem szacunek i uwielbienie świata? Chybaby sprawiedliwości nie był! Przecież zdradzi się kiedyś z czemś, zdemaskuje się chociaż na chwilę, aby jednak uzyskać to, trzeba go mieć na oku, pilnować, badać.

Złożyła wraz z mężem szereg niezbędnych wizyt, a najwięcej tam, gdzie spodziewała się zasiać pana Władysława. Urządzała wycieczki, pikniki, przyjmowała u siebie, a wszystko to czyniła gorączkowo, niespokojnie. W towarzystwie Helenki zjawiał się zawsze pan Władysław, więc też najwięcej przebywała z Helenką z nią jeździła, u niej najczęściej bywała. Z początku pan Michał cieszył się z ożywienia żony, z jej chęci do zabaw, gdy jednak spostrzegł, że został usunięty na drugi plan, że coraz więcej jest zaniębany, począł się niepokoić, gniewać, robić wymówki. Wszystko przyjmowała w pokorze, uznawała swoją winę, ale nie poprawiała się wcale.

Oto i teraz wracała od Helenki, gdzie cały wieczór spędziła śledząc pilnie pana Władysława. Godzina dziesiąta, zapomniawszy zupełnie, że mąż prosił, aby o ósmej była w domu. Z biciem serca wysiadła z doróżki. — Ach, gdybym mogła opowiedzieć mu wszystko, możeby mnie usprawiedliwił — myślała idąc po schodach.

W stołowym pokoju siedział pan Michał czytając gazetę, a na stole stały resztki kolacyi. Podniósł oczy na wchodzącą i nie mówiąc ani słowa zagłębił się znowu w czytaniu.

Celina w białej, lekko u szyi wyciętej sukience i w półkrótkich rękawach, wyglądała tak uroczo, że cały siłą woli zmuszał się, aby nie patrzeć na nią.

— Jesteś już po herbacie jak widzę — zaczęła siadając naprzeciw męża.

— Czy chciałaś abym czekał na ciebie — odparł sarkastycznie — dziesiąta godzina, jeżeli się nie mylę...

— Tak jest dziesiąta, zasiedziały się nie chcący — rzekła spuszczać głowę.

— Nie chcący — mówił nie podnosząc oczu od gazety — zdaje się, że masz pamięć i rozum, a spojrzeć na zegarek nie wiele kosztuje.

— Niezawodnie, ale o to właśnie chodzi, że zapominać o zegarku.

— Przyjemnie słyszeć dla mnie, że w pierwszym lepszym towarzystwie zapominasz o istnieniu męża — zawołał z goryczą rzucając gazetę.

— Nie gniewaj się — mówiła wstając i podchodząc do niego — ach, gdybyś wiedział — westchnęła kładąc mu rękę na ramieniu. Nie odwracał się, chciała ją conąć, lecz przytrzymał swoją dłoń.

— Cóż mam wiedzieć, powiedz — zapytał łopiąc w niej wzrok.

— Że mi najlepiej w domu, że tylko przymuszona oddałam się z niego — mówiła wzruszona patrząc mu prosto w oczy.

— Jakże mogę w to uwierzyć — szepnęła, a serce łopniało mu im dłużej na nią spoglądał.

Skloniła głowę na jego ramię, wiedziała, że go przejeżdżała, lecz cóżby dała za to, żeby ją przymusił do szczerości, żeby ją nałchnął zaufaniem.

Wszyscy już wiedzieli, że Helenka jest po słowie z panem Władysławem, a dzisiaj miały być zaręczyny, na które Celina wraz z mężem otrzymała zaproszenie.

Siedziała przed toaletą z rozpuszczonymi włosami i z zamyśleniem patrzyła w lustro. Nie widziała w nim, ani swojej twarzy, ani pysznych włosów sięgających prawie do ziemi, tylko pana Władysława z tryumfem wyciągającego ręce po wielki posag. Nic nie postąpiła na drodze swoich poszukiwań, nic nie uzyskała śledzeniem i pilnowaniem.

Wzięła grzebień do ręki i zaczęła się czesać. — Zmęczona jestem i zniechęcona — szepnęła — ale nabiorę nowego zapachu. gdy go zobaczę — dodała podniecając się — zdaje mi się, że teraz właśnie coś podchwycę i zawsze na próżno.

Westchnęła w koło niej rozlać się dostatek, a nawet zbytek. Każda rzecz, której się dotknęła, była ładna i artystycznie wyrobiona. Wysokie lustro w którym odbijała się cała jej postać, puszysty dywan, miękkie kanapki, srebrne graczki na łualecie, sztykretowe grzebienie, jakże to wszystko cieszyło ją z początku. Teraz obojętna, smutna, jednego tylko pragnęła, ujęcia zbrodniarza.

Włożyła niebieską powłóczystą suknię, dawniej zachwycał by ją ciężki jedwab, wytworny krój, podnoszący jej piękne kształty i smukłą postać, teraz spojrzawszy do lustra ruszyła ramionami.

— Na co to wszystko — szepnęła — na co te stroje i to bywanie, nie lepiej to siedzieć w domu i żyć dla męża? Gonię niepochwytą marę, a jakiś głos wewnętrzny nie pozwala mi zaniechać tych poszukiwań. Odkąd poznałam w nim mordercę nie mam spokoju, a nuż ożeni się zanim coś odkryję? Wtedy nie dosięgnę go, razem z majątkiem otoczy go powaga i szacunek ludzki, a kto wie czy z czasem nie będzie uchodził za wzór cnotliwego męża.

Zaśmiała się szyderczo! Stała ciągle przed lustrem, z którego spoglądały ku niej wielkie oczy ze smutnym wyrazem i blada, ściągnęła twarzyczką.

— Tracę cerę — mówiła wpatrując się w swoje odbicie — te walki wewnętrzne źle wpływają na moją urodę, ach czemu opętała mnie ta myśl jedna!

Pan Michał wszedł do pokoju.

— Jesteś już gotowa?

— Tak jest — odwróciła się do niego.

Moja pani jakaś biała dzisiaj — zapytał wpatrując się w nią troskliwie.

— I ja to widzę — odparła z przymuszonym uśmiechem — jeżeli ożeniłeś się z mną dla urody, to kto wie, czy się nie oszukałeś, wkrótce może zgaśnie...

— Dziecko z ciebie — zawołał śmiejąc się — całe życie będziesz ładna i coraz ładniejsza, jesteś rasowa kobieta, a takie nie więdną — no daj buziaka i zabierajmy się, bo już czas.

Gdy przyjechali do państwa Sławuckich, zostali już prawie wszystkich zaproszonych. Celina nie widząc Helenki w salonie wymknęła się do jej pokoju, lecz tutaj zastała pana Władysława rozpartego w fotelu.

— Gdzie Helenka — zapytała odwracając się od niego z niechęcią.

— Odwołano ją w jakiejś kwestyi gospodarskiej, choć biedactwo zna się tyle na tem, co kura na pieprzu. Cóż się pani tak boczy? zapytał przypatrując jej się — ślicznie pani dziś wygląda, jak to ładna toaleta podnosi urodę, zawsze byłaś pani przystojna, ale teraz flu, flu...

— Nie lubię tego tonu i nie wiem rzeczywiście co pana do niego upoważnia — zawołała Celina z gniewem.

— Wspólność położenia, łaskawa pani! — odparł śmiejąc się — i ja i pani przebijaliśmy się przez świat, i ja i pani dobiliśmy wreszcie do portu.

— Przybicie do portu, znaczy osiągnięcie majątku, czy tak? — zapytała suchym tonem.

— Jeszcze nie zupełnie, ale przecież raz jestem oficjalnym narzeczoną.

— Zdaje mi się, że więcej chodzi panu o majątek, jak o narzeczoną — zauważyła szyderczo.

— To się pani myli — zawołał z żywością — majątek jest dla mnie celem to prawda, lecz miłszy mi on z rąk tego dziecka, jak od kogośkolwiek na świecie.

— Więc kochasz ją pan? — zapytała patrząc mu w oczy.

— Kocham, o ile zdolnym jestem do tego! niewiem naprawdę co sprawia, że z panią jestem taki szczerzy...

— Bo nie masz pan żadnego interesu w zatajaniu prawdy przedemną — odparła obojętnie.

— Aha oto i Helenka — zawołał pan Władysław chwytając obie ręce dziewczęcia — no i jakże tam z gospodarskim?

— Patrz Ciesiu, co to za despoita — śmiała się Helenka — od razu chwyciła za ręce i nie da się nawet z tobą przywitać, oj będę ja mu-

siła dobrze trzymać tego pana po ślubie, nieprawdaż?

— Każda żona powinna dobrze trzymać męża — odparła Celina z przekonaniem.

— Patrzcie jaka mądra, a sama zaledwie od pół roku zamężna — zawołała Helenka.

— A ja wam powiem moje panie, że tylko miłość trzyma, nic więcej...

— O czasem i majątek — rzekła Celina z pogardliwym uśmiechem.

— Wstydź się Ciesiu, jak można w tak młodym wieku być taką materialistką — zawołała Helenka z oburzeniem — ona tak zawsze — dodała zwracając się do narzeczonego — majątek i majątek, ale mnie nie zarazisz tą niewiarą.

— Może po sobie samej sędzi tak pani Celina — odparł ze złem spojrzeniem pan Władysław.

— No chodźmy do salonu — mówiła Helenka — wszystko to żarty, a państwo gotowicie się pokłócić.

W salonie było kilkanaście osób sami bliżej znajomi. Przy kolacyi pito zdrowie młodych, a chociaż ojciec panny nie zdawał się zbyt zadowolonym, za to córka promieniała. Celina siedziała naprzeciw młodej parze, widziała rozkochany wzrok Helenki, i na pół czule, a na pół szydercze spojrzenia pana Władysława. Zdawało jej się, że czyta na jego twarzy: Jestem u celu! mam majątek, a z nim zaszczyty i szacunek ludzki. Nagle zblił jak ściana rzuciwszy okiem do przyległego pokoju. Celina spojrzała także i zobaczyła w drugim pokoju, pod samą lampą prawie stojącego człowieka! Niski przysadkowaty, o twarzy obrzęklej, z czerwonym krawatem i spinkami niby to brylantowemi. W gwarnej rozmowie nikt nie spostrzegł przerażenia Celiny i jej ust na pół otwartych, na których zastygł okrzyk przestachu. Wszystko to trwało jedno mgnienie oka, drzwi zatrzaśnięte! Obejrzała się, naokoło rozmawiano, śmiano się, tak, że całe to widzenie wydałoby jej się halucynacją, gdyby nie puste krzesło obok Helenki, i cięcha, a gwałtowna rozmowa w przyległym pokoju, oddalająca się coraz bardziej w głąb domu. Po kilku minutach wrócił pan Władysław, a siadając obok Helenki, miał ten sam co zwykle wyraz spokoju i pewności siebie.

— Któż to odwołał cię tak nagle — zapytał przez stół doktor Sławucki — widziałem jak służący szepiał ci coś do ucha.

— Ach to te interesa, nigdy człowiek nie ma spokoju — wymówił pan Władysław mieniąc się na twarzy.

— Zapewne jakieś nagle wezwanie do chorego — zauważył ktoś z gości.

— Tak, coś podobnego, ale odmówiłem — rzekł pan Władysław zmieszany wzrokiem doktora Sławuckiego uporczywie weci wlepionym.

— Mam więc ich obu — myślała Celina siedząc przy kolacyi — teraz zdadzą mi rachunek z życia mego ojca. Zdemaskuję go, w proch zerżę! Zachciewaj ci się majątku, szczęścia? Moja ręka dosięgnie cię w chwili, gdy myślisz, że jesteś u celu.

Nazajutrz siedziała Celina w gabinecie doktora Sławuckiego. Nie była to godzina konsultacyjna! Sławny chirurg, zatopiony w fotelu, opierał głowę na ręku z wyrazem zmęczenia.

— Utrzymujesz pani, że tu idzie o szczęście mego dziecka? — mówił w dalszym ciągu — a więc dobrze, wysłucham wszystkiego, może zażegnaj ten niepokój, który nie opuszcza mnie, odkąd samowolnie rozporządziła swoją przyszłością.

— Czy pan nie chory — zapytała Celina, patrząc ze współczuciem na jego pobladłą twarz.

— Nie więcej jak zwykle! dziedziczna choroba rozwija się coraz bardziej. I moja biedna Helenka jest nią zagrożona, dlatego tak pragnę jej szczęścia, bo może wiedzy nie dosięgnę jej to przekleństwo.

— W takim razie lękam się, aby moje opowiadanie nie zaszkodziło panu — szepnęła Celina, nie mogąc ukryć przerażenia jakim ją ta wiadomość przejęła.

ciąg dalszy nastąpi